

**Niech żyje rząd
robotniczy
i włościański!**

WARUNKI PRENUMERATY:
W Warszawie, miesięcznie Mk 5.—
Na prowincji Mk 6.—
CENY OGŁOSZENI:
Za wiersz petitowy lub jego
miejsce Mk 1.20
Za ogłoszenia drobne 10 t. za wyraz

Redakcja i Administracja
Warecka 7.



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydanie popołudniowe.

Numer pojedynczy 20 fen.

**Niech żyje
Socializm!**

Redaktor naczelny przyjmuje
interesantów od 1 do 2 popoł.

Za zwrot rękopisów redakcja
nie odpowiada.

Telefon 120-13.

Bacność!

wyborcy i Wyborczynie w Warszawie! Numer naszej listy kandydatów do Rady miejskiej warszawskiej jest

2.

Głosujcie tylko na listę Nr. 2.

Odprawa.

P. P. S. nie napisze listu otwartego do p. dr. Gotliba. Choćby nas za to „Dos judische Folk” nazwał — znowu antysemitami (antysemitą jest bowiem każdy, który śmie krytykować zachowanie się w sejmie redaktora tego dziennika) zadowolimy się krótką odprawą.

Pan Gotlib robi wrażenie, jakby dopiero niedawno — spadł z nieba na ziemię i ujrzał, jak P. P. S. poraz pierwszy przestała być partią rządzącą, pobita, pozostała w mniejszości i t. d. My zaś wiemy, iż dwadzieścia siedm lat byliśmy w mniejszości, musieliśmy się ukrywać, przechodziłymi pogromy naszej partji, rozlały w organizacji, przegraliśmy rewolucję 1905 r., wobec czego upadek Witosa w walce o łaskę marszałkowską jest drobnym epizodem, tembardziej, iż głosowaliśmy na niego, nie dlatego, żeby był to nasz kandydat, ale uważaliśmy go za znacznie mniejsze zło, niż endecka Trampczyńskiego.

Nie wiemy, kto upoważnił pana Gotliba do przemawiania w imieniu Żydów. Społeczeństwo żydowskie, zarówno jak i polskie jest podzielone na klasy wrogo się zwalczające. Jeżeli więc sjonisci naśladując najnowszych swych przyjaciół — endecków, biorą sobie monopol na żydostwo, to im odpowiemy, iż nawet wybory do sejmiku nie dały im większości wśród własnego społeczeństwa.

Dr. Gotlib twierdzi, że sjonisci (mówi właśnie o Żydach, ale wolno mu mówić tylko o sjonistach) z taką nadzwyczajną radością przyjęli rząd Moraczewskiego, tyle się po nim spodziewali i tak się srogo zawiedli.

Nie dość jest jednak opowiadać o wielkiej radości, jaką rozsada serca, ale trzeba było tę radość zadokumentować faktami, dać możność temu „radośnie” witanemu rządowi, stać się faktycznie władzą, osiągnąć siłę, która mu pozwoliła opanować wzburzone fale reakcji i antysemityzmu.

Fakt pozostanie faktem, tam gdzie rząd ludowy posiadał faktycznie władzę, tam gdzie rządili ludzie serdecznie oddani idei rządu robotniczo-włościańskiego, tam do pogromów nie doszło. Przykładem Radom, gdzie endecka puściła pogłoskę o znieważeniu przez Żydów obrazu Matki Boskiej i dla celów pogro-

mowych ściągnęła do miasta gromadę diemnego chłopstwa. Tylko dzięki energicznym zarządzeniom naszych towarzyszy Rzewskiego i Grzeczmarowskiego i postawie wówczas jeszcze nie państwowej, a pepesowskiej milicji ludowej nie spadł włoszek z głowy ludności żydowskiej.

Jakiegoż to poparcia powinni byli udzielić sjonisci rządowi ludowemu, aby mógł on silnie dzierżyć władzę? Nie potrzeba tu było żadnej ofiary ani z krwi, ani z pieniędzy. Wystarczyło lokować pieniądze w pożyczce państwowej. Był to doskonały interes, bo przynosił pięć, wtedy gdy banki wypłacają zaledwie dwa procent. Przyszłoby to sjonistom bardzo łatwo, bo jak sam pan Gotlib twierdzi — naród żydowski składa się przeważnie z mieszczaństwa. Zaś tylko z mieszczaństwa składają się sjonisci, bo robotnik żydowski stroni od nich i ma swoje polityczne organizacje, z których Bund walczy z sjonizmem na noże.

A jednak paskarze sjonistyczni na równi z paskarzami endeckimi zbankotowali pożyczkę, podali sobie ręce, aby uniemożliwić rządowi Moraczewskiego.

Klasowy egoizm „patriotów” żydowskich, obawa, że pieniądze dane rządowi „bolszewickiemu” mogą przepaść, okazał się silniejszy od narodowego instynktu samozachowawczego.

Jedno niech wie dr. Gotlib. Śmieszkiem jest, gdy zając próbuje odgrywać lwa i strąca. I to kogo jeszcze. Nie baliśmy się na zdu carskiego, a raczej carscy satrapi drżeli na wspomnienie o naszych trzech literach, nie baliśmy się okupantów pruskich, a pan Gotlib każe nam się bać sjonistów, którzy wzorem polskich endecków wycierają przedpokoje ministerjalne we wszystkich stolicach zagranicznych, a w Polsce za ochłapy, które nie realnego Żydom nie przynoszą, a mogą tylko zadowolić osobiste ambicje któregoś z posłów, służąc ich katom i pogromcom endeckim.

Jakie to przynosi korzyści dla narodu żydowskiego trafnie scharakteryzował nie pepesowiec, nie bundowiec, ale mieszczański, człowiek, któremu nawet sjonisci chyba miłana dobrego Żyda nie odmówią — dr. Bychowski w „Dzienniku Porannym”.

Magistrat chce dalej truć Warszawę.

Wczoraj została Warszawa oblepiona wspaniałymi plakatami, drugim wydaniem słynnej z przed kilku tygodni „dziesiątki”. Ta sama gwiazda bełlemska, czy sjonistyczna, opromieniona swym światłem efektywne hasła i drobnym druczkiem podane nazwiska dziś już nie wspaniałych polityków i mistrzów, ale znaniomitych „działaczy” gospodarczych.

Przed kilku tygodniami na każdym domu widniał napis — Dmowski, Paderewski, źródło wczystkiego, o czym tylko zamarzy obywatel państwa polskiego, muszą być wybrani.

Dzisiaj inaczej. Wprawdzie plakaty nie głoszą, że Drzewiecki Piótar, dotychczasowy prezydent miasta, Zawadzki Józef, dotychczasowy burmistrz miasta, Hłcki i Hirszel — znaniomici działacze aprowizacyjni z Wydziału Zaopatrywania, dzięki którym w ciągu długich lat wojny Warszawa przymierała głodem, trula się chlebem karłowatym — muszą być wybrani. Nie, tego plakaty nie głoszą. Natomiast głoszą coś innego, stokrót gorszego — bezczelne kłamstwa, nagrywające się z nędzy i niezadowolonia obywateli większości mieszkańców naszego miasta. Polityka gospodarcza magistratu warszawskiego, prowadzona w ciągu czterech lat przez mężów wystawionych na pierwszych miejscach listy nr. 15, sprawiła, że wzamian za głód, za kradzieże notowane oficjalnie przez wyroki sądowe, za nieudolne pomysły, za marnowanie grosza publicznego — Warszawa jest dziś najbardziej obdłużonym miastem w Polsce, a prawdopodobnie i na kuli ziemskiej.

Wiedzą o tem w Warszawie wszyscy. Każde dziecko, które karmione było osławionym chlebem magistrackim, wie że sklep dawniej obywatelski, dziś magistracki, jest jakimś fatalnym nieszczęściem, które wbrew woli obywateli większości mieszkańców miasta wciąż jeszcze zagraża naszej stolicy.

Za dawnych dobrych dla magistratu warszawskiego czasów, kiedy na ziemiach polskich wszechwładnie panowali okupanci, — ma-

gistrat wszystkie swe zarządzenia, wszystkie złodziejstwa — tłumaczył polityką okupantów.

Od szeregu miesięcy okupantów jednak niema. Czy się jednak coś zmieniło? Nie. Magistrat kilka dni temu, a więc przed wyborami, ogłosił, że chleb będzie lepszy, że będzie wypiekany częściowo z mąki pszennej. I nawet ten wyborczy chleb okazał się kłamstwem.

Codziennie zjawia się w naszej redakcji szereg osób, które przynoszą bochenki jakiejś czarnej masy w języku magistrackim nazwanej chlebem. Tłumaczą nam, że interpelowali wydział zaopatrywania. Jednak interpelacje przyjmowane były do wiadomości, a chleb się nie zmienił. Interpelowano również poszczególne piekarnie. Właściciele piekarni dawali próbki „mąki”, przeznaczonej przez wydział zaopatrywania i prosili, aby stwierdzić przy pomocy analizy, czy chleb może być lepszy z mąki magistrackiej.

I w owych właśnie okolicznościach Narodowa Demokracja, wraz ze swymi folwarkami i folwarczkami ma czelność zachwalać za pomocą patryjotycznych faryzeuszowskich frazesów magistracką listę.

Na politycznych kłamstwach, wystawianych przez N. D. na sztandarach podczas akcji wyborczej do Sejmu masy mogły się nie poznać. Na kłamstwach jednak w rodzaju, że pp. Drzewieccy, Zawadzcy, Hirszele i Hłscy są jedynie doświadczeni w sprawach gospodarki miejskiej, i że „stojąc na gruncie narodowym dążyć będą do uwolnienia gospodarki miejskiej”. („Gazeta Warszawska” z dn. 19 lutego 1919 r.), — każdy się pozna, choćby tylko tydzień jeden był zmuszony korzystać z usług magistratu.

Agitacja za listą nr. 15 jest bezczelnością obliczoną tylko na najgłupszych. Ciekawe, czy magistrat warszawski znajdzie również jak p. Paderewski wydatne poparcie na ambonach i w konfesjonalach. (m).

Ruch robotniczy we Francji.

Strajk w Paryżu.

(and). W jednym z ostatnich numerów „L'Humanité” czytamy o imponującym strajku personelu środków komunikacji miejskiej w Paryżu. Strajk rozciągnął się nie tylko na tramwaje i autobusy (omnibusy-samochoły), lecz i na kolejki podziemne miejskie: Métropolitain i Nord Sud. Przyczyną wybuchu tego strajku, który zaczął się 24-go stycznia, były

ciężkie warunki ekonomiczne, szczególnie pracowników tramwajów i autobusów.

Skoro o 3 i pół rano sekretarz związku środków komunikacji oznajmił zgromadzonemu na „Gieldzie pracy” personelowi kolejek podziemnych, iż urzędnicy i robotnicy, eksploatowani przez kompanje tramwajowe i autobusowe, postanowili zastrajkować, wówczas bez wahania zdecydowano strajk poprzeć.

„L'Humanité” uważa za konieczne, aby rząd zasekwestrował cały tabor, będący wła-

snością kompanji (w Paryżu tramwaje należą do kilku kompanji) i, objawiając eksploatację środków komunikacji, uwzględnił słuszne żądania robotników. Podobno zresztą i rząd już rozpatrywał możliwość takiego rozwiązania zarłagu; domosi o tem „L'Intransigeant”.

24-go stycznia dyrektorzy kompanji byli przyjęci w ministerjum robót publicznych. Podsekretarz stanu robót publicznych, Cels, namawiał ich, aby porozumieć się z personelem i starali się doprowadzić do zgody. Tymczasem, jak dotychczas — pisze „L'Humanité” — syndykaty pracowników tramwajów i autobusów nie otrzymały wezwania od kompanji.

Na zebraniu ponownem na Gieldzie pracy i w Związku syndykatów sekretarz syndykatu Métropolitain'a, Raoul, zdał sprawę z konferencji, jaką odbył z dyrektorem kompanji, Berthelotem. Porozumienie odnośnie do do działania wstecz emerytur wydaje się możliwe do osiągnięcia, natomiast kompanja nie chce się zgodzić na podwyżkę płacy o 2 fr., lecz przystaje tylko na 1 fr., oraz co do wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego czeka na postanowienia traktatu pokojowego, dotyczące się prawodawstwa robotniczego.

Jak widzimy, ustępstwa te są dość mizerne, dlatego też zgromadzeni nie uznali ich za wystarczające i pomimo niedogodności, jakie pociąga za sobą brak środków komunikacji w tak ludnym i wielkim środowisku, jak Paryż, strajk nie ograniczył się na jednym dniu, lecz miał trwać dalej.

Fizjonomia Paryża zmieniła się bardzo podczas strajku. Tłumy robotników, które codziennie w rannych godzinach zapelniają wagony Métropolitain'a i Nord Sud'a, zmuszone były uciec się do komunikacji kolejowej podmiejskiej, aby móc pójść do pracy. Ulice zarojły się od tłumów. W południe i wieczorem przy wyjściu z fabryk, magazynów i pracowni, ogromne zastępy pracujących obu płci znowu zmuszone były odbywać drogę do domu częściowo pieszo, częściowo koleją. Naogół publiczność przyjęła strajk bez złego humoru i

sarkania. Na ulicach odbywają się sceny niezwykłe w normalnym życiu miasta. Przejeżdżając samochodem towarowe. Zawiązuje się krótka rozmowa:

— Którędy pan jedzie?
— Szofer wymienia kierunek.
— Czy można wsiąść?
— Ależ, proszę!

Pocziwy szofer zatrzymuje wóz, który natychmiast się zapelnia. I oto pędzi przez ulice Paryża, wioząc gromadę midinetek (tak nazywają w Paryżu pracownice igły, modystki i t. d.), uradowanych z niespodziewanego środka lokomocji.

Los kobiet zatrudnionych w administracji państwowej we Francji.

(and). Jak donosi „L'Oeuvre” z dnia 2 stycznia, minister pracy Colliard rozesłał do wszystkich dzialań administracji państwowej okólnik, który ustanawia warunki zwalniania kobiet, zaangażowanych podczas wojny.

Zwalnianie od pracy nastąpić ma jaknajpóźniej, nowe pracownice nie będą już przyjmowane.

Pomimo, iż wypłacenie odszkodowania za dwa tygodnie lub miesiąc obowiązuje do wypowiedzenia pracy na ten sam termin, administracja państwowa winna uprzedzać zainteresowane jaknajwcześniej o projektowanym zwolnieniu.

Najniższe odszkodowanie wynosić będzie płaca za 25 dni, lub za miesiąc, zależnie od tego, czy urzędniczka płatna jest na dniówkę, czy miesięcznie. Odszkodowanie powyższe otrzyma każda pracownica, zatrudniona w administracji przynajmniej od 6-ciu miesięcy.

Urzędniczki, pracujące krócej, niż 6 miesięcy, lecz dłużej, niż trzy, mają prawo do połowy tego minimalnego odszkodowania. Te zaś, które pracują dłużej, niż pół roku, otrzymają odszkodowanie dodatkowe, równające się dwudniowej płacy za każde trzy miesiące.

40.000 buraków. Browarów było 4, wytwórczość ich w r. 1906 wynosiła 235.165 hl. piwa.

Przemysł gorzelniczy opiera się głównie na przerobie ziemniaków. Produkcja spirytusu na głowę wynosi 9,15 litra. Mnożąc normę powyższą przez ilość mieszkańców Śląska Cieszyńskiego — 450.000 otrzymamy, że produkcja spirytusu wynosi około 41.000 hl. Spożycie Śląska Cieszyńskiego stanowi w przybliżeniu połowę jego produkcji.

Przemysł chemiczny.

Przemysł chemiczny istnieje od r. 1857. Podstawą tego przemysłu są produkty uboczne, otrzymywane przy wypracowaniu koksu, i sól wielicka. Na Śląsku są fabryki sody, kwasu siarczanego, solnego i azotowego, soli glauberskiej, chlorku, wapi i t. d. Przemysł chemiczny zogniskował się w Gruszowie, Pietwaldzie i Piotrowicach.

(Dok. nast.).

Kilka słów o stosunkach w Ministerstwie poczt i telegrafów.

Z kół pracowników pocztowych otrzymujemy następujące uwagi:

Z chwilą ustąpienia najazdu niemieckiego otrzymał nareszcie naród nasz możliwość regeneracji organów państwowych, które Polska od czasu rozbiorów stopniowo traciła.

Przez zerwanie ciągłości życia państwowego powstrzymany został rozwój systemu rodzimego, a kadry funkcyjnarjuszki państwowych pozbawione były szkoły praktycznej, w której kształtowałyby się tryumf Polaka związanego sercem i umysłem ze społeczeństwem.

Państwa zaborcze urabiały sobie personel urzędniczy zatrudniony przez nie stosownie do własnych potrzeb i celów i zależnie od siły asymilacyjnej zabory i metod prezeń stosowanych, ulegał personel ów wpływom obcym w mniejszym lub większym stopniu. Brutalne prześladowanie żywołu polskiego w Kongresówce i Poznaniu budziło w urzędniku Polaku nieufność, do wszystkiego przeto co pochodziło od wroga żywił on uprzedzenie i niechęć. Grunt tu był niepodatny i wpływ na psychikę urzędnika nader nikły. Natomiast perfidyma polityka narodowościowa Austrii usposabiała ugodowo, paraliżowała odporność — i nieznacznie, stopniowo wszczepiała w urzędnika biurokryzys w najgorszej tegoż odmianie. Ze dsrukcynia działalność ta osiągnęła już znaczne wyniki, lecz zarazem, że ogół urzędniczy zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, osądzić możemy z ostrychków twrogi, jakie rozbrzmiewają wśród urzędników młodszych. Przytaczam jeden z takich głosów w wyciągach z mowy wygłoszonej na zgromadzeniu urzędników Namieśnictwa odbytem 29 listopada 1918 r. w Lwowie przez p. Stanisława Chorzewskiego sekretarza Namieśnictwa.

„Powszechnie to wiadome, że w biurokracji austriackiej działo się źle, że jej system, będący jednym z głównych powodów rozkładu Austrii, najhaniebniej zbankrutował, że papierowa jej robotła słusznie była wyszydzana. Bezpożyteczne zapisywanie całych foljałów niejasnemi, a często faktycznie niewykonalnemi rozporządzeniami — serwilizm i bezwzględne pochlebstwo dla przełożonych, przy równoczesnym gnębieniu i lekceważeniu podwładnego personelu w którym się każda zdrowa myśl i każdy rozum zszerszy z meternichowską precyzją zabijało, nadełłość tem większa, im szersza była wewnątrz pustka — bezduszny szablon — to bliżej w ocy charakterystyczne cechy pobielanego grobu austriackiej biurokracji, hodowanej z całą troskliwością o jej nieskażoną banalność i bezsilność w Galicji... „Ut aliquid fecisse videatur” (aby wydawało się, że coś się robi) — to pierwsza zasada wiedeńskiego biurokryzysu — druga, by każdy przepis prawny był niejasny — trzecia, by z urzędników uczynić małoletnie miernoty, zdeprawowane karierowiczostwem i pozbawione wszelkiej indywidualnej tężyzny.

Konsekwentnie i systematycznie kultuwo-

wany nepotyzm (protekcja), nieuczciwa konkurencja, i aroganckie karierowiczostwo — to były pierwszorzędnne czynniki deprawujące biurokryzację austriacką”.

I oto, korzystając z tego, że uwaga sfer rządzących skierowana jest głównie nazewnątrz, — przeschepia się cichaczem z trupa austriackiego zarazki rozkładu i zgnilizny na młody organizm państwowy. A odbywa się to drogą masowego napływu zmurszałych biurokratów austriackich, ludzi w większości wypadków o bardzo i bardzo podejrzanym polskości, do ministerjów i urzędów kierowniczych polskich. Ludzie ci wyjąłowieni doszczętnie z pierwiastków twórczości, zmanierowani na automatycznym stosowaniu wyczonego szablonu, wprowadzają bezkrytycznie i niewolniczo system austriacki. Ministerjum poczt i telegrafów jest obecnie terenem, gdzie destruktynia ta, z państwowego punktu widzenia, robota wre w całej pełni. Już wprowadzono fundament systemu wiedeńskiego — haniebne kilkustopniowe a-probata, które kultuwują w urzędniku służalczość, niezaradność i impotencję, procedurę zaś biurową nadają nadzwyczajną przewlekłość. Już plan organizacji ministerjum, plan życiowy i racjonalny zatwierdzony przez radę ministrów, łamie się i wykoszlawia, wprowadzając przez to anarchoję od góry, dlatego, że skostniała w rutynie biurokracji ci są absolutnie niezdolni do pracy w warunkach nie takich, jakie były „we Widniu” i dlatego również, że w ramach poprzednich nie mogły pomieścić się ambicje osobiste nowokreowanych wielkości. Włączono, na przykład, wbrew logice, sprawy ogólne, dotyczące wszystkich sekcji, mianowicie: osobowe, emerytalne, sanitarne, prawne, ubezpieczeń, etc. do... sekcji pocztowej, która z natury rzeczy, winna być ściśle fachową. A to rzekomo, „w myśl wskazówek sesji plenarnej wszystkich szefów sekcji i wydziałów”, w istocie zaś wolą samowładctwo kamaryli rządzącej.

Do jakiego stopnia przedstawiciele marazmu wiedeńskiego skulowaceli w kieracie rutyny, dowodzi następujące humorystyczne zdarzenie. Składa reklamowany genjusz administracyjny do rozpatrzenia na sesji owoc miesięcznych wysiłków — projekt ustawy pocztowej — a tam stwierdzają, że to nawet nie plagiat, lecz dosłownie tłumaczenie ustawy austriackiej.

Wymienił p. Chorzewski w mowie swojej długą listę bezczesław biurokracji austriackiej, lecz lista to jeszcze niekompletna — przypomniał o despotyzmie, zaciekłości przesławowej względem każdego, kto ośmielił się mieć własne zdanie lub przeciwstawić się bezgranicznej samowoli tych panów; wreszcie tę obłudę cyniczną, z jaką jawnie egoistyczne cele zlewają obficie omastą patriotyczną.

Wszystkie te nieodłączne właściwości biurokracji austriackiej, o których teoretyczne tylko mieliśmy pojęcie, demonstrują nam obecnie panowie instruktory w ministerjum

Życie gospodarcze Śląska Cieszyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Koks.

Prażenie koksu odbywa się na wielką skalę, w r. 1908 otrzymano — 1.795.000 ton — 1.700.000 T. *) koksu wychodziło z kraju, a mianowicie głównie do Wilkowic i Morawskiej Ostrawy i w pewnych ilościach do Śląska Pruskiego i Królestwa Polskiego. Odbiorcami lokalnymi były huty żelazne (2), konsumujące około 80.000 ton i odlewnie żelazne 15.000 ton, razem 95.000 ton.

Koks cieszyński dla swej twardości jest wysoko ceniony w hutnictwie. Używany jest on jako domieszka do koksu górnośląskiego, który jest mniej twardy.

Hutnictwo.

Ilość hut na Śląsku Cieszyńskim wynosi 2. Huta w Trzyńcu należy do austriackiego Towarzystwa akcyjnego górniczo-hutniczego.

Huty pracują głównie na rudzie węgierskiej. Produkcja huty w Trzyńcu w r. 1905 wynosiła 74.960 ton surowca.

Ilość zatrudnionych w hutnictwie robotników dane określają na — 1.054 osób.

Przemysł metalowy.

Przemysł mechaniczny i metalowy osiadł głównie w Bielsku. Jest tam kilka fabryk maszyn parowych, tkackich, maszyn dla cementowni i elektrowni. Istniejąca w Bielsku fabryka G. Josephyego wyrabia maszyny prze-

*) Według wyjaśnienia p. Piatkowskiego ze Śląska Cieszyńskiego, produkcja obecna koksu wynosi 250 wagonów, a węgla 500 wagonów dziennie na obszarze bez powiatu frysztackiego.

dzalnicze dla wełny i inne dla włókiennictwa wełnianego, w których uwzględniane są najnowsze pomysły. Maszyny te rozchodzą się po wszystkich krajach.

Dwie walcownie żelaza: w Trzyńcu i Boguminie, wyrabiają: żelazo handlowe, blachę, osie do wozów, rury i t. p.

Przemysł włókienniczy.

Przemysł włókienniczy ześrodkował się w Bielsku, Białej i okolicy, to jest na pograniczu Galicji. Przemysł ten zajmuje się głównie przerobem wełny i wyrobem tkanin wełnianych, zarówno sukienianych, jak i czesankowych. Przemysł ten ma własną przędzalnię wełny sukienicznej; przędza czesankowa sprowadzana jest z Lipska i z Vösbau pod Wiedniem.

We Frydku rozwinięty jest przerób bawełny. Stosowana siła motorowa wynosi 313 P.

W Bielsku przerabiają futę.

Ogólna ilość przedsiębiorstw tkackich w r. 1902 wynosiła 208. Przedsiębiorstwa te zatrudniały 7.700 robotników. Wartość produkcji włókienniczej wynosi 40—50 milionów kor.

W Cieszyńskim i Bielskim silnie rozwinięte jest chaluportnictwo. Kwitnie tam domowe haćciarstwo, złotem i jedwabiem na aksamiacie, wyrób koronek i czepków ludowych. Domowy przemysł ten nie jest zorganizowany.

Przemysł spożywczy.

Młynarstwo dość silnie rozwinięte. Dwa wielkie młyny są w Bielsku i Cieszynie. Oprócz nich dziala cały szereg młynów drobnych i wiatraków.

Cukrownia w Chybiu przerabia około

Jeszcze w sprawie żubrów inflanckich.

Tow. Ika w Nr. Nr. 55 i 57 z dn. 4 i 5 lutego „Robotnika” umieścił artykuł, p. t. „W sprawie przedstawicielstwa polskiego od t. zw. kresów”, w którym w dosadny sposób opisał działalność „społeczna”, i polską panów ziemian i obszarników z Inflant Polskich, w chwili obecnej, po ewakuacji do Warszawy, starających się całym zasobem swoich sił „narodowych” uszczęśliwić Sejm i Polskę swoim przedstawicielstwem. Opisując jednak rzeczową „działalność”, zamilał, zapewne przez wzgląd na objętość artykułu, o szeregu epizodów, które bardzo dobitnie świadczą, jakim elementem w rzeczywistości są panowie ziemianie polscy ze stanowiska polskiego i patriotycznego.

Z inicjatywy „Związku wojskowych Polaków załogi Rzezyckiej” w Rzeżycy w czerwcu 1917 r. powstał „Dom Polski”. Z braku odpowiedniego lokalu „Dom Polski” chwilowo urządzono w szkole polskiej „Sekcji sanitarno-żywnościowej P. T. P. O. W.”, opróżnionej wskutek wyjazdu dzieci na letnisko. Poczęto gromadzić rozproszone siły polskie i wytwarzać kuźnicę ducha polskiego. Obiecywano sobie, że „Dom Polski” wkrótce rozrośnie się w organizację silną, dzięki poparciu sił miejscowych i stanie się placówką stałą, na długie lata ogniskującą, miejscowy ogół polski. Za-

wód jednak kierowników spotkał wielki. Po pierwszych, względnie szczęśliwych miesiącach życia „Dom Polski” począł wędznąć, gasnąć, by po półrocznym istnieniu przestać całkiem istnieć. Czemu? — pytamy. Oto z braku funduszu. „Dom Polski” na istnienie swoje czerpał fundusze prawie wyłącznie z groszy proletariatu żołnierskiego i uchodźczego — ziemianstwo instytucji, jako śnadszy zbytni demokratyzm, nie poparło. O ofiarności świadczy fakt następujący: obszarnik Romer z Janopola, wpłacając składkę na „Dom Polski”, do księgi wpisał: Romerowie z Janopola 1 rb. Właściciele olbrzymich lasów zdobyć się nie mogli na zaofiarowanie choćby jednego sęga drzewa dla instytucji, drzewo brano ze szczupłych zapasów „Sekcji sanitarno-żywnościowej”, organizacji ratowniczej, zakupionych po cenach pasarskich od tychże właścicieli dziedziców, lub drzewo to opłacał ubogi „Związek wojskowy Polaków”, lubo w „Domu Polskim” miała czasowo chwilowy lokal obszarnicza „Rada Polska na Inflantach”, oczywiście komornego nie placąc, które szkola opłacała z funduszu własnych. Ale gdy urządzono w „Domu Polskim” jaką zabawę, jakiś odczyt, jakieś przyjęcie — zjeżdżało się bractwo obszarnicze swemi „linijkami inflanckimi”, aby zaświadczyć, iż „jeden tylko wielki cud — z polską szlachta polski lud”, jado rzeczony bractwo wbród przygotowane jado, bo smaczne i... tanie, wygaszając dytyramby na cześć organizatorów, z rozrzewaniem o miłości ojczyzny prawicę, jado z rozkoszą, bo to... cudze, ani jeden bowiem bochenek chleba, ani jeden funt

mięsiwa ze spiżarni ziemianskich nie ubył ku pożytkowi sprawy społecznej. Sumienie było w porządku. Na cel instytucji wpłacano aż... po rublu na okres nieograniczony.

Na jesieni tegoż 1917 r. „Dom Polski” przeniósł się do własnego lokalu. W nowym lokalu umieścił się i „Związek wojskowych Polaków” i, naturalnie i „Rada Polska na Inflantach”, wiadomo bowiem, iż dokonał się już cud: z polską szlachta polski lud. „Dom Polski” alieści zmarł na wycieńczenie finansowe, lubo pod bokiem miał Krezusów polskich z „Rady Polskiej”. „Związek wojskowych Polaków” po okresie próby „świętej jedności narodowej” wszedł na tory całkiem godne potępienia: oto wyrzucił ze swej siedziby „Radę Polską na Inflantach”, gwałcąc zasadę jedności narodowej, oświadczał, iż takiej instytucji, jaką jest Rada, instytucji pasorzytów i wampirów społecznych, w swoich murach nie ścierpi.

Sielancka miłośna jedności narodowej skończyła się, przybierając formę wojny dwóch obozów: obszarniczego i demokratycznego już otwartej, już nie partyzanckiej, jaką wiodli przedstawiciele dwóch rzeczonych obozów w okresie sielancki. Sielanckę ową często psuli przeróżni „warcholi” zwrotami pod adresem obszarników, by cynem ofiarnym poparli rojącące wielkie nadzieje poczynania społeczne. Te drobne dysonanse jednak nie odbierały nadziei, że jedność narodowa będzie utrzymana. Stało się jednak inaczej. Bo nie może być jedności między tym, co pasorzytem jest jeno, a tym, co dla ojczyzny wszystkie swoje ubogie

zasoby pieniężne i duszę oddaje. Czynu! Czynu! — wołali magnaci, ale krom słów nie ożyźnie nie dali.

„Głosem dziecka wołasz czynu — Czynu, czynu! — Naród czeka — A ty drżysz, gdy z ducha gminu Błyśnie w ogniach twarz człowieka!”

(Słowacki.)

„Z takich jak my był Głowacki A jak myślę, że panowie Duza by już mogli mieć, Ino oni nie chom chcieć”

(Wypiański.)

„Nie chom chcieć” — zali to prawda? Zali możliwe, aby ci, wśród których wielu było potomków twórców konstytucji Trzeciego Maja, którzy po przodkach odziedziczyli wielkie tradycje państwowości polskiej, a przez wykształcenie kulturę doby współczesnej — zali to możliwe, aby byli tak oziębli na potrzeby społeczne względem rzesz swych spółbraci, rzuconych losami dziejów na najdalej wysunięty na północ kraniec b. Rzplitej Polskiej?

A jednak tak — choć ludzono się, iż obudzili się wreszcie sumienie polskie w magnatach, a szczególnie w chwili, gdy brzemie obowiązków na nich wyłącznie spadnie po odpływie na zachód inteligentnych sił emigracyjnych.

(D. c. n.).

